

Przewodnik piromaniaka po domach pisarzy w Suffolk, Roger Ley — Capt.Galaxikon

Od autora: W czarnej komedii Rogera Ley'a, niespełniony pisarz planuje zemstę przeciwko swoim odnoszącym sukcesy kolegom z branży.

Tłumaczenie angielskiego opowiadania "The Pyromaniacs Guide to the Homes of Suffolk Writers" zamieszczonego na blogu literackim Charliego Fisha, www.fictionontheweb.co.uk.

Link do opowiadania oryginalnego - <https://www.fictionontheweb.co.uk/2018/07/the-pyromaniacs-guide-to-homes-of.html> Przetłumaczyła Aleksandra Zygan.

Więcej opowiadań Rogera Ley:
https://www.amazon.de/dp/B07L519ZV9/ref=cm_sw_em_r_mt_dp_U_3jWsCbVP07DQCle

W czarnej komedii Rogera Ley'a, niespełniony pisarz planuje zemstę przeciwko swoim odnoszącym sukcesy kolegom z branży.

Gdy po raz sto trzydziesty ósmy powieść Riley'a o zombie spotkała się z odmową, czara goryczy została przelana. Dlaczego to jego dzieło, znacznie lepsze od publikacji innych pisarzy, było odrzucane?

Cholerne sukinsyny, próżne, zadowolone z siebie sukinsyny. Pomaszerowali ze swoimi książkami do osławionego „Pałacu Publikacji”, usidlili agenta, załatwili sobie wydawcę, wyszli na prowadzenie i wskoczyli do ekspresowej windy do sukcesu literackiego. Myśleli, że są tacy cwani; ze swoimi edytorami fabuły do wymuskania historii i adiustatorami do wymuskania interpunkcji.

Riley zaś wciąż pozostawał w tyle i - niczym handlarz obnośny - błąkał się ze swoimi pierwszymi trzema rozdziałami po agentach literackich, którzy od razu go zbywali lub łaskawie przyjmowali jego ukochany projekt, by wrzucić go do śmietnika natychmiast po przekroczeniu progu swojego biura. Zapewne trafiał do niszcarki i zostawał przerobiony na masę, z której wyrabiano papier na książki znie-nawidzonych autorów.

Teraz jednak wszystko się zmieni. Pokaże im, pokaże im wszystkim. Miał ich adresy. Zostały opublikowane przez przypadek w broszurce corocznego festiwalu literackiego w Suffolk. Miał też benzynę, szmaty i staromodne butelki na mleko z szerokim otworem, znalezione na stercie śmieci na farmie. Ułożone były w niezwykle przydatnej ocynkowanej skrzynce, która ułatwiała transport turkocących butelek w bagażniku jego Hondy Civic.

Wiedział, kto byłby pierwszy - ten drań Mike Wattam. Ponieważ znał go od lat nie potrzebował adresu, by go znaleźć. Wiedział, że Mike mieszka w miasteczku oddalonym zaledwie o kilka mil. Wattam opublikował cztery książki, same powieści detektywistyczne, za które dostawał sowite tantiemy, i o których nie omieszkął wspominać przy każdym spotkaniu w supermarkecie. Cholerne powieści detektywistyczne, to nawet nie jest literatura, mógłby równie dobrze pisać romansidła albo babskie książeczki pod fałszywym nazwiskiem - co prawdopodobnie robił. Czemu jednak to on musiał zgarniać cały szmal?

Była północ, gdy Riley dotarł do miasteczka Wattama i zaparkował swoją Hondę tak blisko, na ile pozwalała mu na to odwaga. Otworzył bagażnik, wlał benzynę do czterech butelek, wepchnął do środka szmaty i zapakował swoje koktajle Molotova do siatki na zakupy. Idealny drink dla „Wspaniałego Człowieka”.

Przedarłwszy się przez gęsty, drapiący żywopłot w końcu dostał się do okazałego ogrodu pisarza. Dom wyłonił się jako ciemna smuga na tle nocnego nieba. Wattam mógł sobie na niego pozwolić dzięki ożenkowi z odpowiednio dobraną partnerką, starą panną ze zżytego środowiska farmerskiego. Klu-chowata baba, która spijała każde słowo Wattama i uważała go za cholernego geniusza. Krzyżyk na drogę.

Riley przekradł się na tył domu, przystanął na trawniku i położył torbę z bombami u swoich stóp. Wyciągnął butelkę i potrząsnął, aż szmata nasiąknęła benzyną. Podpałił ją i zamachnął się, by cisnąć butelką przez okno na piętrze. Nagle przypomniał sobie, że dach był kryty strzechą. Jak mógł o tym zapomnieć? Rozpętałoby się istne piekło. Strażacy nigdy nie dotarli by na czas, by ugasić pożar. Po opuszczeniu sceny zbrodni, widziałby płomienie ze swojego własnego domu, oddalonego o trzy mile.

W końcu jednak rzucił płonący pocisk, który leniwie pokoziołkował w górę i wylądował na dachu. Strzecha powinna natychmiast zająć się ogniem, lecz była wciąż nasiąknięta wodą po niedawnej ulewie. Płonąca szmata utkwiała w swym miejscu, zaś butelka stoczyła się po pochyłym dachu, odbiła się od rynny, pofrunęła dwa piętra w dół i roztrzaskała się o głowę nieudanego pisarza.

Riley natychmiast zajął się ogniem i biegał w kółko, wrzeszcząc:

- Mike, Mike, pomóż mi, pomóż mi!, zanim rzucił się krzykiem z powrotem w stronę żywopłotu i przedarł się na ulicę. Szamotał się na oślep w stronę mostu, mając nadzieję na ugaszenie płomieni w strumyku, jednak po kilkunastu krokach opadł na ręce i kolana, przeczołgał się kawałek dalej i upadł, leżąc nieruchomo. Płomienie powoli gasły.

Z pocerniałego ciała i zwęglonych ubrań sączył się dym.

Na piętrze zapaliło się światło, okno otworzyło się z hukiem i wychyliła się rozczochrana głowa Wattama osadzona na wychudłym karku. Wpatrując się w ciemność, pociągał nosem i próbował osadzić okulary na swych krótkowzrocznych oczach.

- Trochę za późno na tak głośnego grilla - wykrzyknął zrzędliwie do kogokolwiek, kto zakłócił jego sen.

Stał w bezruchu i słuchał. Gdy po chwili nikt mu nie odpowiedział, burknął, schował głowę, zamknął okno i zaciągnął kotarę. Światła zgasły.

Wszedł Księżyc, rzucając jasne światło na ponadczasowe miasteczko Suffolk, ze swym strumieniem, łukowym ceglany mostem i kamiennym kościołem o zaokrąglonych wieżyczkach. Nic nawet nie drgnęło w ogrodzie pisarza ani na przyległym cmentarzu. Panował spokój, cisza i zadziwiająco przyjemny aromat pieczonego mięsa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Capt.Galaxikon, dodano 17.01.2019 10:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.